

SOLECZNIKI

*Bezpłatne pismo społeczno-kulturalne
Solecznickiego Oddziału Rejonowego Związku Polaków na Litwie*

Niezapomniany bohater „Kryśia”

str. 4

Patron wrócił na swoje miejsce – str. 7

Dziewięćdziesiąt jeden lat wolności str. 9

Pałac znowu „zabłyśnie” str. 12

Pamięć, która musi pogodzić żyjących

Szanowni Czytelnicy,

Przed Państwem trzeci numer społeczno-kulturalnego miesięcznika „Soleczniki”. Listopad w rejonie sołecznickim odznaczył się szeregiem ważnych społecznych wydarzeń. Pogrzeb szczątków żołnierzy Armii Krajowej w kwaterze wojskowej na cmentarzu w Ejszyszkach, stał się wiodącym tematem tego numeru.

Bardzo często z przyjemnością i dumą mówimy o bogactwie wielonarodowym i kulturalnym ziemi wileńskiej, która przez wieki była małą Ojczyzną dla Polaków, Litwinów, Żydów i Białorusinów. O tym wspominają, i tym się szczycą przedstawiciele wszystkich wyżej wymienionych narodowości. Wspólna radość i dumna znika, kiedy sąsiedzkie i przyjacielskie narody zaczynają wystawiać jeden drugiemu rachunki historyczne. Na przeciagu stuleci z pewnością wiele działo się, były i wspólne walki przeciwko zaborowi carskiemu, lecz dochodziło i do bratobójczych konfrontacji. Szczególnie we znaki dał się wiek XIX i okres międzywojenny. Dlatego do dzisiaj historycy nie mogą dojść do wspólnego mianownika w ich ocenie. I wątpliwym jest, by kiedykolwiek doszli oni do porozumienia. Jako zwykli ludzie zawsze jesteśmy gotowi do ostatnich sił bronić własnej racji stanu, czasem nie zważając na to, że ona może być krzywdząca dla naszego oponenta i zarazem sąsiada. To chyba właśnie dlatego już drugą dekadę jesteśmy aktorami drugiego, bądź trzeciego planu serialu pod nazwą „Obrona praw mniejszości narodowych na Litwie i w Polsce”. Nadal my, żyjący tutaj i tam, nie możemy przejść do realizacji konkretnych po-

rozumień, nadal nie ma pomiędzy nami zrozumienia i zgody.

Jesienią ubiegłego roku z inicjatywy Sołecznickiego Oddziału Rejonowego Związku Polaków na Litwie oraz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa na grodzisku w Ejszyszkach, były przeprowadzone prace archeologiczno-ekshumacyjne, celem których było odnalezienie miejsca pogrzebania żołnierzy oddziału pod dowództwem por. Jana Borysewicz (ps. „Kryśia”), poległych w walce z oddziałami NKWD zimą 1945 roku. W toku prac archeologom udało się odnaleźć szczątki trzech osób. Niestety, do końca nie udało się ustalić, czy jest wśród nich porucznik „Kryśia”. Wśród pochowanych na ejszyskim cmentarzu są najprawdopodobniej szczątki Tamulewicz, konspiratora z placówki AK; żołnierza Józefa Kwietnia ps. „Mucha” oraz nieznanego akowca.

Wiadomo, że w walkach prowadzonych na Wileńszczyźnie podczas II wojny światowej zginęło wielu żołnierzy Armii Krajowej i litewskich oddziałów „leśnych braci”. Każdy z nich walczył w obronie własnej Ojczyzny, takiej jaką ją widział, o jakiej marzył. W tej bratobójczej walce żadna ze stron nie odniosła upragnionego zwycięstwa. Zarówno Litwa, tak jak i Polska, na długie dziesięciolecie znalazły się pod rządami obcej i wrogiej sobie siły - imperium Związku Radzieckiego. My, dzisiaj żyjący musimy uhonorować pamięć o wszystkich którzy zginął w tamtej krwawej wojnie, której bolesne rany do dzisiaj wpływają na stosunki pomiędzy Litwinami i Polakami. Żołnierzy, którzy walczyli przeciwko sobie, pogodziła śmierć. Nas powinna pogodzić pamięć o nich i tak się po-niekąd stało.



Podczas ceremonii pogrzebowej żołnierzy Armii Krajowej w Ejszyszkach Andrzej Przewoźnik, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa Narodu Polskiego, podkreślał i dziękował za to, że odnalezienie szczątków żołnierzy polskich nie byłoby możliwe bez pomocy władz litewskich. To saperzy litewskiego wojska ryzykując własnym życiem wydobyli niewybuchy ze studni, do której były wrzucone przez Sowietów ciała żołnierzy AK. Prace archeologiczne wspólnie prowadzili naukowcy z Polski i Litwy. Być może, istnieją pomiędzy nimi różnice zdań co do stosunków litewsko-polskich, jednak podczas prac stanowili jeden zgrany zespół. Połączyła ich pamięć i szacunek do tych, co zginęli w obronie tej Ojczyzny, którą mieli we własnym sercu.

Powyższy przykład pokazuje, że pomimo takich przykrych zdarzeń, jak wypisanie nacjonalistycznych haseł na polskiej ambasadzie w Wilnie, można ze sobą wspólnie pracować i dogadywać się.

Tego właśnie życzymy naszym Czytelnikom z okazji świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku. W 2010 rok wchodzimy z nadzieją, że będzie lepszy od tego, który już mija.

Andrzej Kolosowski

Spis treści

■ Szczątki bohaterów spoczęły w kwaterze wojskowej	3
■ Niezapomniany bohater „Kryśia”	4
■ Święto Niepodległości skłania do refleksji	6
■ Patron wrócił na swoje miejsce	7
■ Wierność Chrystusa, wierność kapłana	8
■ Dziewięćdziesiąt jeden lat wolności	9
■ Rozmyślenia na Powązkach	10
■ Pałac znowu „zabłyśnie”	12
■ Malarz, który łączy Polskę i Litwę	13
■ Mistrz z „Gestem”	14
■ Struktura Sołecznickiego oddziału rejonowego Związku Polaków Na Litwie	15

Szcątki bohaterów spoczęły w kwaterze wojskowej

Setki ejszyszczan, kombatanatów Armii Krajowej z Polski i Litwy oraz członków rodzin byłych żołnierzy polskiego ruchu oporu 7 listopada br. wzięło udział w uroczystościach pogrzebowych żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego. Szcątki żołnierzy polskiego podziemia na Wileńszczyźnie spoczęły w kwaterze wojskowej na cmentarzu w Ejszyszkach

Przed rokiem z inicjatywy Solecznickiego Oddziału Rejonowego Związku Polaków na Litwie oraz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa na grodzisku w Ejszyszkach były prowadzone prace archeologiczno-ekshumacyjne, celem których było odnalezienie miejsca pogrzebania żołnierzy oddziału pod dowództwem porucznika Jana Borysewicza (ps. „Kryisia”), poległych w walce z oddziałami NKWD zimą 1945 roku. W toku prac archeologom udało się odnaleźć szczątki trzech osób. Niestety, do końca nie udało się ustalić, czy jest wśród nich porucznik „Kryisia”. Wśród wydobytych szkieletów są najprawdopodobniej szczątki konspiratora z placówki AK Tamulewicz, żołnierza Józefa Kwietnia ps. „Mucha” oraz nieznanego akowca.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się od mszy świętej, którą celebrował biskup połowy Wojska Polskiego Tadeusz Płoński. W swoim kazaniu arcykapłan przypomniał uczestnikom uroczystości pogrzebowych historię polskiego ruchu oporu na Wileńszczyźnie oraz sylwetkę jednego z najsłynniejszych dowódców AK, porucznika Jana Borysewicza, pseudonim „Kryisia”.

- Pośmiertną Golgotą nieustraszonego dowódcy oddziału AK były Ejszyszki, Nacza, Koleśniki, Raduń. Nie ma informacji na temat mogiły porucznika. Dzisiejsze uroczystości



FOT. JERZY KARPOWICZ

Po upływie ponad pół wieku szczątki nieznanymi żołnierzy Armii Krajowej z honorami zostali pochowane na kwaterze wojskowej ejszyskiego cmentarza

pogrzebowe są hołdem oddanym dzielnym żołnierzom Armii Krajowej, a krzyże na kwaterze będą upamiętniały tych, co spoczywają w beziemiennych mogiłach ziemi wileńskiej i nowogródzkiej – wygłosił w homilii bp Tadeusz Płoński.

W uroczystościach pogrzebowych wzięli udział Janusz Skolimowski, ambasador Rzeczypospolitej Polskiej na Litwie; Andrzej Przewoźnik, sekretarz Rady OPWiM; Maciej Płużyński, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”; Leonard Talmont, mer rejonu solecznickiego; Stanisław Kargul, radca Ambasady RP w Wilnie; Zdzisław Palewicz, wice-mer rejonu solecznickiego i prezes Solecznickiego Oddziału Rejonowego ZPL oraz weterani AK, poczet sztandarowy kampanii reprezentacyjnej Wojska Polskiego, członkowie Klubu 8 pułku strzelców konnych w Działowie i inni dostojni goście.

W wygłoszonym po zakończeniu mszy świętej przemówieniu, Zdzisław Palewicz podkreślił, że ten pogrzeb jest symbolem szacunku i wdzięczności tym, co polegli za wolność naszą i waszą.

- Dzisiejszy pogrzeb jest symbolem szacunku dla żołnierzy i swoją lekcją historii. Przez wiele lat sowieckie władze chciały wymazać z pamięci mieszkańców Wileńszczyzny pamięć o jej bohaterach. Nie udało się. Pamięć o walce żołnierzy AK była przekazywana w rodzinach z pokolenia na pokolenie. Teraz pamięcią o zbrojnym wyczynie wszystkich znanych i nieznanymi żołnierzy Armii Krajowej będzie kwatera wojskowa na cmentarzu w Ejszyszkach i krzyż pamięci wzniesiony na ich cześć.

Po zakończeniu nabożeństwa procesja pogrzebowa, na czele której maszerował poczet sztandarowy kampanii reprezentacyjnej Wojska Polskiego oraz kombatanatów Armii Krajowej, udał się na ejszyski cmentarz, gdzie szczątki żołnierzy AK znalazły swój spoczynek. Przewiduje się, że w przyszłości, w miarę odnajdywania kolejnych mogił nieznanymi żołnierzy Armii Krajowej, miejscem ich godnego pochówku stanie się kwatera wojskowa na cmentarzu w Ejszyszkach.

Andrzej Kołosowski

Niezapomniany bohater „Kryisia”

7 listopada tego roku w Ejszyskach w uroczysty sposób zostały pochowane szczątki żołnierzy Armii Krajowej. Jedne z nich prawdopodobnie należały do porucznika Jana Borysewicza ps. „Kryisia”, niezapomnianego bohatera, którego celem całego życia stała się walka za wolność narodu polskiego.

Jan Borysewicz urodził się 12 września 1913 roku w Dworczech (obecnie Białoruś) w parafii Wasiliszki w powiecie lidzkim ówczesnej guberni wileńskiej, w rodzinie chłopskiej. Osiadłej, jak to mawiano „od zawsze na Kresach”. Mama Jana z domu Jakubaszko, również pochodziła z okolic Wasiliszek. Rodzice Jana w okresie międzywojennym posiadali dobrze prosperujące gospodarstwo rolne o powierzchni 20 hektarów. Małego Jasia ochrzczono w miejscowej parafii, w kościele w Starych Wasiliszkach. Kościół ten, istniejący po dziś dzień został zbudowany w 1907 roku – zaledwie sześć lat – przed narodzinami Jana.

SZKOŁA I WOJSKO

Jaś, jak wspomina jego rodzony brat Michał uczył się dobrze. Ukończył z dobrą lokatą szkołę powszechną w Wasiliszkach. Następnie, po zdaniu egzaminu, został przyjęty w szeregi uczniów Seminarium Nauczycielskiego w Szczuczynie Nowogródzkim. Seminarium Nauczycielskie w międzywojennej Polsce odznaczały się wybitnie wysokim poziomem nauczania. Z założenia przygotowywały kadry nauczycielskie dla rozwoju szkolnictwa podstawowego, zwanego wówczas powszechnym, czyli były czymś, co nazywamy dziś liceami pedagogicznymi. Jednak dyplomy nauczycielskie absolwentów seminariów nie uprawniały do wstępu na wyższe uczelnie. Jan po ukończeniu szkoły wybrał więc karierę woj-

skową. Służbę wojskową odbył na dywizyjnym kursie Szkoły Podchorążych w Zambrowie. Po jego ukończeniu wstąpił do szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowii Mazowieckiej – Komorowie. Podchorążówkę skończył w 1938 roku. Uzyskał stopień podporucznika i przydział do stacjonującego w Suwałkach 41 pułku piechoty. Był dobrze zapowiadającym



FOT. INTERNET

Młody porucznik Borysewicz

się żołnierzem zawodowym i służył w świetnym pułku. Dość wspomnieć, że 41 Suwalski Pułk Piechoty noszący imię marszałka Józefa Piłsudskiego dzierżył dumnie sztandar przyozdobiony klejnotem najcenniejszego orderu wojskowego – Virtuti Militari. Wśród żołnierzy pułku było aż 42 kawalerów Virtuti Militari i 243 odznaczonych Krzyżami Walecznych. Doświadczenie z okresu służby czynnej w Wojsku Polskim, w tym doskonałe wyszkolenie strzeleckie, jakim odznaczał się żołnierz zawodowy tamtego czasu, zaowocuje w przyszłości, w warunkach partyzanckich. Jan Borysewicz, już jako „Kryisia” będzie przywiązywał ogromną wagę właśnie do szkolenia strzeleckiego, czyniąc tym samym ze swych żołnierzy bojową elitę nowogródzkiej Armii Krajowej.

KAMPANIA WRZEŚNIOWA

Przyszedł tragiczny rok 1939. Borysewicz, żołnierz–oficer wyrusza na front, dowodzi plutonem a następnie kompanią w 29 Dywizji Piechoty Armii „Prusy”. 1 września 1939 roku zastał go na pozycjach osłonowych Suwalszczyzny, drugiego ruszył on w rejon Pilicy. Tu 8 września pod Odrzywołem batalion zostaje rozbity przez jednostki 13 Dywizji Zmotoryzowanej. W masakrze Borysewicz traci swego dowódcę majora Edwarda Billika oraz wielu młodszych dowódców piechoty. Borysewicz do niewoli nie trafił. Udało mu się wrócić do domu. Na Jana czekała umierająca mama. Nie mając informacji o lasach syna, czuła – jak to matka – że żyje. Powtarzała, młodszemu, będącemu w domu synowi – Michałowi, że czeka, by pobłogosławić przed śmiercią obu chłopców. Niestety, śmierć zabrała ją szybciej, niż dotarł do domu Jan. Przybył w kilka dni po jej odejściu. Zmarła 23 września 1939 roku. Podporucznik „Kryisia” wiedział, że przegrany wrzesień, to dopiero preludium walki o niepodległość, która będzie się toczyć w innych warunkach, ale będzie trwać. Z Paryża nadchodziły drogą radiową komunikaty o tworzeniu się Wojska Polskiego na obczyźnie. Jan długo w domu nie zabawił. Postanowił przedostać się na Zachód, do odtwarzanej Armii Polskiej. Okoliczności podróży, zresztą nieudanej Jana Borysewicza do Armii Polskiej we Francji są niejasne.

KONSPIRACJA I WIĘZIENIE

Prawdopodobnie jesienią 1939 roku udało mu się przedostać do Wilna. Najprawdopodobniej stamtąd chciał dołączyć do oddziałów polskich na Zachodzie. Jakim sposobem, którą drogą? Tego nie wiemy. Nie-

wykluczone, że w Wilnie związał się już z polską konspiracją. W każdym razie w drugim kwartale 1940 roku dostał się w ręce Sowieców. Osadzono go w więzieniu w Baranowiczach. Przeszedł tam ciężkie śledztwo. Jak opowiadał później – już za niemieckiej okupacji – bratu i ojcu, pomógł mu wówczas jeden z funkcjonariuszy NKWD, który nie wiedzieć czemu, może targany wyrzutami sumienia, powtarzał:

– Nie przyznawaj się, jeśli się przyznasz to będzie po tobie. Z Baranowicz, wciąż bez wyroku, został przeniesiony do Brześcia. Dotrwał tam do ataku Niemców na swego dotychczasowego sojusznika to jest Związek Sowiecki, w czerwcu 1941 roku. Bolszewicy ewakuowali więzienie. Tak zwana ewakuacja polegała na tym, że pędzono wycieńczonych aresztantów, a ci z nich, którzy nie mieli sił iść, byli dobijani strzałem w potylicę. Jan wraz z trzema towarzyszami niedoli postanowił „prysnąć”. Udało się trzem, jednego z nich – polskiego Tatara spod Lidy – dosięgła sowiecka kula. Szczęśliwie cała trójka ocalałych dotarła do domów. Rozpoczęła się kolejna, tym razem niemiecka okupacja.

NIEMIECKA OKUPACJA

Jan Borysewicz był jednym z pierwszych, który wstąpił do Armii Krajowej w Lidzkiem. Przysięgę złożył już w 1941 roku. Przyjął pseudonim „Krysią”. Od tego momentu dla towarzyszy broni staje się „Krysią”, dla podwładnych komendantem „Krysią”, a później – już za kolejnej okupacji sowieckiej – „Mścicielem”. W czerwcu 1943 roku z placówki Bienkiewiczze wyruszył w pole związek oddziału partyzanckiego nr 314 dowodzony przez ppor./por. Jana Borysewicza „Krysię”, który awans na porucznika uzyskał z dniem 11 listopada 1943 roku. Grupa licząca początkowo 5 ludzi przeszła na teren Paszkiewicz. Oddział nr 314 działał początkowo zamaskowany jako grupa sowiecka (mundury, ko-

menda). Początkowo jego działania miały ograniczony zakres – zdobywał broń, likwidował konfidentów, ochraniał teren przed bandami rabunkowymi. Grupa licząca na samym początku tak mało osób przerosła z czasem w 650-osobowy, świetnie uzbrojonych żołnierzy, batalion. Jan Borysewicz w latach wojny odnotował na swym koncie szereg udanych działań bojowych przeciw niemieckim siłom okupacyjnym, m.in. rozbił więzienie w Ejszyszkach i zdobył Raduń. Oddział „Krzysi” działał dzielnie i wyrządził wiele szkód nieprzyjacielowi, tak niemieckiemu jak i sowieckiemu.

ŚMIERĆ I PONIŻENIE

Nocą z 20 na 21 stycznia 1945 roku oddział kierowany przez Borysewicza, kwaterował w Puszczy Nackiej. Po rozmowie z łącznikiem „Krysią” poderwał oddział. Ruszyli marszem ubezpieczonym w stronę Kowalek. Był wysoki śnieg. Poruszanie utrudniały zasy. We wsi są Sowieci. Zasadzka... Przebieg bitwy w Kowalkach oraz zapis ostatnich chwil życia komendanta, znamy dzięki relacjom żołnierzy, którzy przeżyli walkę. Wspominał to zdarzenie jeden z żołnierzy Romuald Bardziński. – Byliśmy w białych płaszczach ochronnych, co skutecznie nas maskowało. Zaskoczenie nie spowodowało popłochu w oddziale. Nie było żadnych strat. Odpowiedzieliśmy ogniem. Padły krótkie i donośne rozkazy Komendanta. Erkaem ognia! Prawe skrzydło zawijać! Erkaem na prawe skrzydło!... Sowieci rakietaми oświetlają teren i kładą nawałę ognia z broni maszynowej i ręcznej. Czolgając się i skokami w szczerym polu, tyraliera nasza zbliża się do nieprzyjaciela. Nasz silny ogień, jakby nie robił wrażenia na nieprzyjacielu. Walka trwała ponad godzinę. Już niewiele brakowało do zaatakowania ich granatami. Po kolejnym skoku



FOT. INTERNET

dostałem postrzał w lewe udo i zaryłem w śnieg... Komendant był około 20 metrów ode mnie. Pada komenda – „Bradziaga” wycofać rannego „Pajaka”. Z lewej strony podczołgał się „Bradziaga” i zaczęliśmy się wycofywać. Na kilka chwil ogień nieprzyjaciela zamarł. Z prawej strony, w świetle nowej serii wypuszczonych rakiet widzę sylwetkę komendanta w skoku i słyszę gwałtowny ogień. Nadchodzą zapytania po linii z obu skrzydeł naszej tyralier. „Jakie rozkazy?” Cisza, Komendant poległ. Do zabitego podczołgał się jego adiutant „Szary”. Wieść o śmierci komendanta dociera do Wilna. Pełniący obowiązki Komendanta Okręgu Nowogródzkiego „Grzyb”, rtm. Jan Skorba ps. „Boryna” wydał rozkaz nr 41. Czytamy w nim: „21 I 1945 r. w potyczce z bolszewikami, pod wsią Kowalki poległ dowódca Zgrupowania Północ obywatel „Krysią” (...) Nauczył swoim przykładem setki i tysiące synów ziemi kresowej kochać swe strony ojczyste, swój lud, prawdę życia i sprawiedliwość. Nie umiał służyć ojczyźnie, w celu uzyskania tylko pochlebstw, wpływów i stanowiska. Każdemu był najszczerzym przyjacielem, kto również jak On ukochał ideały w życiu. W najcięższych chwilach nigdzie nie poszedł szukać lepszej doli. Został tu, by oddać swe młode życie, na zawsze zranić serce rodziców by chwałą okryć żołnierza polskiego i dać świadectwo swym postępowaniem wszystkim tym, którzy razem z Nim i spod strzechy wieśniaczej ziemi kresowej wyszli i wszystkim tym, którzy z dalszych dzielnic Polski przybywali, jak Ojczyznę kochać należy i świętej

sprawie służyć (...)”. Zwłoki por. „Krysi” były tryumfalnie obwożone przez grupę operacyjną NKWD po wioskach północnej części powiatu lidzkiego. „Ciało komendanta tylko w kalesonach z worka, włożonych na urągowisko, wozili ze śpiewem po wszystkich jarmarkach i miasteczkach. Chodzili po domach, wypędzali ludzi, aby poznawali, czy to naprawdę Krysia. Naigrywali się mówiąc – Wasz Bóg, wasz Krysia, całujcie jego ręce i nogi” – wspominała W. Lisowska „Grażyna”. Najprawdopodobniej zwłoki porucznika Borysewicza oraz jego żołnierzy Sowieci wrzucili do studni na terenie grodziska Majak pod Ejszyszkami wraz z granatami i pociskami moździerzowymi.

BERIA RAPORTUJE STALINOWI

O tym niewątpliwym sukcesie Sowietów, jakim było osaczenie i likwidacja porucznika Jana Borysewicza „Krysi”, „Mściciela”, dowódcy Zgrupowania „Północ” Armii Krajowej, tak 15 marca 1945 roku pisał w ściśle tajnym raporcie do Józefa Stalina sam Ludowy Komisarz Spraw Wewnętrznych ZSRS Ławrientij Beria: „(...) Na terytorium obwodu grodzieńskiego i przyległych do niego powiatów Litewskiej SRS działało zgrupowanie AK o nazwie – Północ, wchodzące w skład Nowogródzkiego Okręgu AK. Komendantem zgrupowania był były porucznik armii polskiej Borysewicz J. K. pseudonim Krysia. (...) Sztab

Krysi wydawał własne rozkazy, ulotki i odezwy kontrrewolucyjne. Podlegające mu grupy dokonywały zbrojnych napadów na instytucje sowieckie, drobne pododdziały wojskowe i przeprowadzały akty terrorystyczne na aktywie państwowo-partyjnym. Bandy „Krysi” dokonały ponad 50 napadów. W wyniku podjętych kroków w różnym czasie zostało zabitych i aresztowanych 193 członków tego zgrupowania, a 21 stycznia br. został zabity Borysewicz – Krysia”. Śmierć porucznika „Krysi”, jednego z najwybitniejszych oficerów AK w Okręgu Nowogródek, legendarnego dowódcy partyzanckiego, była niepowetowaną stratą dla całej polskiej pracy niepodległościowej na tym terenie.

Z. Palewicz Junior

Święto Niepodległości skłania do refleksji

Z okazji 91. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, 8 listopada na scenie Centrum Kultury w Solecznikach wystąpił zasłużony dla kultury polskiej zespół folklorystyczny „Solczanie”. Narodowe Święto Niepodległości obchodzone jest 11 listopada, ustanowione zostało w ostatnich latach II Rzeczypospolitej Polskiej, po wojnie było zlikwidowane przez komunistów, a na nowo przywrócono je w 1989 roku.

Uroczystą akademię poprzedziła msza święta w solecznickim kościele. Po zakończeniu nabożeństwa uczestnicy obchodów Święta Niepodległości oraz goście honorowi m.in.: Stanisław Kargul, konsul RP w Wilnie; delegacja Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” we Wrocławiu udali się do Centrum Kultury w Solecznikach.

– Święto Niepodległości skłania nas do refleksji na temat patriotyzmu, nierozzerwalnej więzi z krajem naszych ojców, różnych dróg do wolności. W tym dniu wspominamy wielkich polityków polskich oraz bo-



FOT. ANDRZEJ KOŁOSOWSKI

Uroczystą akademię z okazji Dnia Niepodległości Polski uświetlił koncert zasłużonego dla kultury polskiej zespołu folklorystycznego „Solczanie”

haterski wyczyn polskiego żołnierza. Święto narodowe jest także kolejną okazją do zastanowienia się nad własną tożsamością. Wiele zyskaliśmy w niepodległej Litwie, ale wiele zadań jeszcze stoi przed nami. Wiele z nierozwiązanych problemów jest naszą własną winą. Każdy z nas musi jeszcze raz zastanowić się nad własnym patriotyzmem, żeby w przyszłości nie zabrakło nam sił

robić co trzeba i co można – mówił Zdzisław Palewicz, prezes Solecznickiego Oddziału Rejonowego Związku Polaków na Litwie.

Część artystyczną uroczystej akademii rozpoczęli uczniowie Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Solecznikach, którzy recytowali wiażankę wierszy patriotycznych. Następnie na scenę wyszli artyści polskiego zespołu folklorystycznego „Solczanie”, którzy w trakcie ponadgodzinnego koncertu zaprezentowali wiele polskich piosenek

patriotycznych i ludowych oraz tańców z różnych regionów Polski.

Uroczystości poświęcone Świętu Niepodległości, odbyły się także w Jaszunach, Turgielach, Dziewieniszkach, Dajnowie, Białej Wace, Ejszyszkach, Kamionce, Rudnikach, Taboryszkach oraz Gierwiszkach.

Andrzej Kołosowski

Pod gruzami odnaleziono kapsułę z dokumentami,
a wśród nich detaliczny opis budowy kaplicy świętego Antoniego

Patron wrócił na swoje miejsce

Wierni parafii jaszunskiej z własnych składek odbudowali kaplicę katolicką pod wezwaniem św. Antoniego, która stoi nieopodal wsi Zielanka, w Puszczy Rudnickiej. Uroczyste otwarcie kaplicy odbyło się 8 listopada.



FOT. ANDRZEJ KOŁOSOWSKI

– Po kilkudziesięciu latach nieobecności święty Antoni powrócił na swoje miejsce. Wszyscy wiemy, że święty Antoni jest patronem rzeczy zaginionych. Przed kilkudziesięciu laty z winy nieznanymi sprawcami kaplica została zrujnowana i jakby się zagubiła, by dzisiaj po wielu latach niepamięci narodzić się na nowo. Znowu odnaleźliśmy naszą kaplicę. Święty Antoni znowu jest z nami, on powrócił na swoje miejsce – mówił ksiądz Andrzej Andrzejewski, proboszcz parafii jaszunskiej.

Kiedy mieszkańcy wsi Zielanka i stacji kolejowej Jaszuny, z inicjatywy soltysa Krystyny Smachtnej oraz radnego rady samorządu rejonu sołecznickiego Jerzego Borkowskiego zdecydowali się na odbudowę kaplicy, nawet nie mogli przypuszczać, że pod gruzami zrujnowanej drewnianej kaplicy znajdują kapsułę, założoną przez ich przodków w dniu jej wzniesienia. Spod kosza koparki niespodziewanie wypadła butelka, w środku której były... dokumenty oraz detaliczny opis budowy kaplicy.

Jerzy Borkowski razem ze swoją małżonką Ireną, która jak i on posiada wykształcenie inżyniera, zaczęli zastanawiać się nad tym jak ma wyglądać kaplica. Czy należy odbudować ją taką jaką była, drewnianą, czy zmienić jej wygląd? Ostatecznie zdecydowano na budowę kaplicy z marmuru. Wykonanie projektu kaplicy kosztowało 6 tysięcy litów, 3 tysiące litów zapłacono za kamienny fundament oraz taką samą kwotę za górną część kaplicy. Koszy odbudowy kaplicy były niemałe, wówczas pan Jerzy przypomniał sobie, że w podwórku rodziny Jurcewiczów

Święty Antoni urodził się w roku 1195 w Lizbonie, stolicy Portugalii. Na chrzcie otrzymał imię Ferdynand. Pomiędzy 15 a 20 rokiem życia wstąpił do Kanoników Regularnych św. Augustyna, którzy mieli swój klasztor na przedmieściu Lizbony. W roku 1219 otrzymał święcenia kapłańskie.

Głosił ewangelie w Afryce i Europie. Zmarł 13 czerwca 1231 roku, mając zaledwie 36 lat. Pochowany jest w Padwie, w kościółku Matki Bożej. W niecały rok po śmierci, 30 maja 1232 roku, papież Grzegorz IX zaliczył kanonika w poczet świętych. O tak rychłej kanonizacji zdecydowały liczne cuda i łaski, jakich wierni doznawali na grobie św. Antoniego.

leży wielki kamienny głaz, który mógłby posłużyć jako fundament nowej kaplicy. Państwo Jurcewiczowie bez długich namysłów przekazali głaz na budowę katolickiej kaplicy.

Ksiądz Andrzej Andrzejewski, proboszcz parafii jaszunskiej; Zofia Griaznowa, starosta gminy oraz soltys Krystyna Smachtina w czasie uroczystości zgodnie podkreślali, że budowa kaplicy nie byłaby możliwa

bez wysiłku samych parafian oraz licznych ofiarodawców.

Uroczystość otwarcia kaplicy swoją obecnością zaszczyliła delegacja samorządu sołecznickiego.

W następnym roku, na cześć 75-lecia budowy kaplicy św. Antoniego, starostwo jaszunskie wspólnie z parafią jaszunską planują organizować uroczyste obchody jubileuszu tej wyjątkowej kaplicy.

Andrzej Kołosowski



FOT. ANDRZEJ KOŁOSOWSKI

Po latach zapomnienia Św. Antoni powrócił na swoje miejsce

Wierność Chrystusa, wierność kapłana

Nieszporami uroczystości Najświętszego Serca Jezusa w bazylice watykańskiej rozpoczął się 19 czerwca - rok kapłański. Jego tematem jest „Wierność Chrystusa, wierność kapłana”. W związku z jego inauguracją do Rzymu zostały przywiezione relikwie św. Jana Marii Vianneya, którego papież ogłosił patronem wszystkich kapłanów świata.

Czym dziś dla świata jest dar kapłaństwa? Przede wszystkim trzeba przypomnieć, że kapłaństwo jest jedną z tych form ludzkiego życia i aktywności, która okazuje się potrzebna w każdej epoce i cywilizacji. Odpowiedzialny kapłan to świadek Boga, który jest miłością, który kocha każdego człowieka, i który pozwala nam nazywać się Ojcem.

FOT. INTERNET



Chrystus posyła swoich uczniów po to, by podejmowali funkcję duchowych ojców dla spotykanych ludzi. Stawia im trudne wymagania, gdyż mają kochać bardziej niż inni ludzie, aby umacniać ich w wierze, nadziei i miłości. Ksiądz według serca Chrystusa, to ktoś, kto ratuje ludziom życie, gdyż pomaga im żyć na wzór Zbawiciela i przyprowadza ich do Boga, bez którego nasze życie staje niezrozumiałe.

Właśnie dlatego ksiądz, który jest wierny wskazaniom Chrystusa, nie jest urzędnikiem, lecz duchowym ojcem i przyjacielem. Właśnie takim kapłanem był św. Jan Maria Vianney, proboszcz z Ars. Wzór gorliwości dla wszystkich duszpasterzy. Sekret jego wielkoduszności kryje się w miłości do Boga, przeżywanej bez miary, w stałym odpowiadaniu na miłość objawioną w Chrystusie ukrzyżowanym.

Stąd bierze początek jego pragnienie uczynienia wszystkiego dla ratowania dusz odkupionych przez Chrystusa za tak wielką cenę i przywrócenia ich do miłości bożej. Jak mawiał w jednym ze swoich powiedzeń, odsłaniających jego sekret: „Kapłaństwo to miłość Serca Jezusowego”. Nawiazywał zawsze w kazaniach i naukach do tej miłości: „O Boże mój, wolałbym umrzeć miłując Ciebie, niż żyć, choć chwilę nie Kochając... Kocham Cię, mój

pokora, zaparcie się siebie, dobrowolne umartwienie. Podobnie jak Chrystus, darzy on wiernych miłością, która doprowadzi go do krańcowego pasterskiego poświęcenia i do ofiary z siebie. Świadczą o tym wypowiedziane przez Niego słowa: „O Boże mój, pozwól mi nawrócić moją parafię: zgadzam się przyjąć wszystkie cierpienia, jakie zechcesz mi zesłać w ciągu całego mego życia”.

Niewielu pasterzy posiada tak wielką świadomość swojej odpowiedzialności i tak wielkie pragnienie wyrwania powierzonych im dusz z niewoli grzechu czy ze stanu oziębłości.

Dlatego pamiętajmy szczególnie w tym roku o modlitwie za kapłanów, aby trwali przy Chrystusie jak św. Jan Maria Vianney, i aby mieli mentalność ucznia, który nieustannie i w każdej fazie swego życia uczy się czegoś nowego od swego Mistrza oraz od każdego spotykanego człowieka. Tylko, bowiem ludzie mocni w miłości i prawdzie, ludzie święci, ludzie sumienia mogą uczynić tę ziemię bardziej bożą i przez to bardziej ludzką.

kleryk Karol

Modlitwa za kapłanów

Najwyższy Kapłanie, Jezu Chryste, Obdarz naszych kapłanów swą mocą i niepojętą miłością. Uzbrój ich w cierpliwość i wyrozumiałość wobec ludzkiej słabości. Daj im niezłomne męstwo w walce z wszelkim złem. Naucz ich pasterskiej troski o zaginione owce i uczynь światłymi przewodnikami na drogach naszych zwątpień i załamań. Zanurz ich w swojej świętości, aby ich życie było ciągle żywym znakiem, w którym ludzie rozpoznają Ciebie.

Dziewięćdziesiąt jeden lat wolności

11 listopada przy grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie odbyły się uroczyste obchody święta Niepodległości Polski. Na Placu Piłsudskiego oprócz wojska był obecny Lech Kaczyński, prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, korpus dyplomatyczny oraz gość honorowy, Dalia Grybauskaitė, prezydent Republiki Litewskiej. Nie zważając też na deszcz i chłód, na Placu Piłsudskiego zebrały się tłumy ludzi, aby upamiętnić 91. rocznicę odzyskania przez Polskę Niepodległości.

– Wasza ekscelencjo, panie prezydencie, szanowni przedstawiciele władz i korpusu dyplomatycznego, drodzy obywatele Polski. W imieniu obywateli Litwy serdecznie gratuluje z okazji Święta Niepodległości. Cieszę się, że w tym dniu mogę być razem z wami w Warszawie – mówiła prezydent Republiki Litewskiej Dalia Grybauskaitė. – 1918 rok był początkiem budowania nowego państwa Polskiego, do którego przyczyniła się siła narodu i miłość do wolnej Ojczyzny. Dla Litwy też jest to ważny dzień, bo nasze narody, począwszy od Unii Krewskiej przez wiele stuleci, zapisywały karty wspólnej historii i mamy wspólnych bohaterów. Wiemy, że wolność to nie dar. Ciężko o nią walczyliśmy, poświęcając najdroższe co mamy – życie naszych obywateli. Dlatego dziś wieloletnią wspólną historię, wieńczy litewsko – polskie partnerstwo strategiczne, które tworzymy z myślą o przyszłych pokoleniach. Zawsze byliśmy częścią Europy, chociaż zmuszano nas abyśmy o tym zapo-

mnieli. Solidarność była iskrą dla innych narodów w dążeniu do niepodległości, ale nie zapominajmy o wielkim wkładzie i wsparciu Ojca Świętego Jana Pawła II w naszych dążeniach do wolności Ojczyzny. Chyłę czoło przed bohaterami i patriotami, którzy oddali swe życie za wolność Polski. To dzięki nim możemy co roku gromadzić się na tym placu, aby uczcić ten dzień i cieszyć się z tego co mamy najdroższe – z naszej wolności. – powiedziała prezydent Republiki Litewskiej.

Naród, który nie miał własnego państwa, nigdy nie pozwolił aby o nim zapomniano, Organizował powstania, tworzył wizje Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Niestety, mijały lata, upadały kolejne powstania, rosły szeregi tych, którzy swe życie złożyli w imię wolności i coraz większe stawało się przekonanie, że nawet największym wysiłkiem nie da się zrealizować marzeń o wolności. Los dał jednak Polakom szansę, w wielkiej wojnie 1914 – 1918, porażkę poniosły wszystkie państwa zaborcze, które



FOT. KATARZYNA BIERZTAŃSKA

W warszawskich obchodach Dnia Niepodległości Polski wzięła udział prezydent RL Dalia Grybauskaitė

sto dwadzieścia trzy lata wcześniej wykreśliły Polskę z mapy Europy. Mówiono, że Polska niepodległa po prostu wybuchła lub też powstała jak feniks z popiołu. To, że ponownie zaistniała, zawdzięczamy przede wszystkim naszym ojcom, dziadom, pradziadom, weteranom, którzy nie zdążyli zobaczyć Wolnej Ojczyzny, bo zginęli walcząc o nią. Zawdzięczamy to także mądrości politycznej przywódców, zwłaszcza Józefa Piłsudskiego, ale także Romana Dmowskiego, Wincentego Witosa, Ignacego Daszyńskiego i Ignacego Paderewskiego i kilkaset tysięcy żołnierzy, walczących w polskich formacjach wojskowych. Niepodległość dana nam była tylko na dwadzieścia jeden lat, ale później już nikomu nie udało się wymazać Polski z mapy Europy, choć przez blisko pół wieku była ona znów zależna – tym razem od Związku Sowieckiego.

– Naród polski bowiem nigdy nie zrezygnował. Nie wolno, nie można i nie uda się pozbawić niepodległości dużego, europejskiego narodu. A takim jesteśmy, byliśmy i pozostaniemy – powiedział Lech Kaczyński, prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. – Ten dzień uznajemy za początek niepodległości. Ale jak powiedziano w trakcie apelu poległych: droga była długa i trudna. Wiele tysięcy naszych rodaków padło w tej drodze w czasie walki, tysiące, wiele tysięcy znalazło się w więzieniach na Syberii, w innych



FOT. KATARZYNA BIERZTAŃSKA

Honorowa warta przy Grobie Nieznanego Żołnierza

miejscach zesłania. Tysiące, wiele tysięcy zostało zmuszonych do emigracji po kolejnych powstaniach narodowych w szczególności po powstaniu listopadowym. Polska otrzymała niepodległość nie tylko w wyniku tego, że I wojna światowa zakończyła się klęską wszystkich trzech zaborców. Polska odzyskała niepodległość dlatego, że podjęła o nią walkę, że zbudowała wszystko co jest potrzebne do tego, żeby państwo stworzyć i w latach 1918-21, czyli do zakończenia trzeciego Powstania Śląskiego, to państwo obronić i wywalczyć jego granice – dodał prezydent RP podczas uroczystych obchodów odzyskania niepodległości.

Z tym pięknym świętem nierozdzielnie związane są symbole narodowe i znaki wojskowe. Od najdawniejszych czasów godło, barwy i hymn podkreślały doniosłość uroczystości. Nasi przodkowie, a zwłaszcza żołnierze, z symboli i tradycji narodowych czerpali wiarę w nieśmiertelność Ojczyzny. Zebrani na placu obrońcy dzisiejszych morskich i lądowych granic Polski w honorowym apelu poległych upamiętnili swoich kolegów wystrzałem z armat. Po zakończeniu oficjalnych obchodów zebrani na Placu Piłsudskiego mogli obejrzeć defiladę wojskową złożoną ze wszystkich formacji wojskowych Polski, a prezydenci Litwy i Polski w pałacu prezydenckim wygłosili krótkie oświadczenie z deklaracją o dalszej współpracy.

– Jeszcze raz serdecznie chcę podziękować pani prezydent za obecność na obchodach Święta Niepodległości i za wygłoszone przemówienie. Mam nadzieję, że nasza współpraca będzie jeszcze większa niż była z byłym prezydentem Litwy, Valdasam Adamkusem – powiedział Lech Kaczyński

– Dziękuję za zaproszenie, bo dla Litwy też jest to ważny dzień. Myślę, że nasza współpraca będzie większa, bo my musimy być razem i chcemy razem z Polską walczyć o nasze interesy w Europie. – powiedziała prezydent Litwy Dalia Grybauskaitė.

Katarzyna Biersztańska

Rozmyślania na Powązkach

**Pierwszego listopada wsia-
dłam do tramwaju, który zawiózł
mnie na warszawskie Powązki.
Było około godziny 15, gdy wy-
siadłam na przystanku tuż przy
cmentarzu. Ulica wyglądała jak
targowisko. Można było tu ku-
pić nie tylko znicze i kwiaty, ale
także obwarzanki, watę cu-
krową oraz coś o nazwie „pań-
ska skórka”. Podeszłam do jed-
nego ze stoisk, aby zapytać, co
to jest. Okazało się, że jest to
cukierek.**

– Jest to cukierek, który cukier-
nicy wypiekają specjalnie na 1 listo-
pada – powiedział sprzedawca. Tra-
dycja jest przedwojenna i tylko na
Wszystkich Świętych można spró-
bować prawdziwej pańskiej skórki,
sprzedawanej w pobliżu cmentarza
– dodał.

Kupiłam trzy znicze, pańską
skórkę i przedzierając się przez
tłum ludzi dotarłam do pierwszej
bramy starego powązkowskiego
cmentarza. W bramie kilka mło-
dych osób zbierało pieniądze na
odnowę pomników na Powązkach.
Trochę dalej siedział za małym sto-
likiem duchowny, u którego można
było zamówić wypominki. Brnąc
przez tłum idący cmentarnymi ale-
jami mijalam groby, na których sta-
ło mnóstwo zniczy i świeżych
kwiatów. Skręcając w prawo zna-
lazłam się przy ścianie upamiętnia-
jącej poległych na Wschodzie. Lu-
dzie czytając nazwiska i imiona
szukali swoich bliskich i znajomych.
Jacyś turyści robili zdjęcia i pytająco
patrzyli na tłum, który stawał zni-
cze pod ścianą. Przeczytałam kil-
ka nazwisk i poszłam dalej. Chcia-
łam znaleźć jakiś grób bez zniczy,
żeby wszystkim w te święto palilo



FOT. KATARZYNA BIERZSTAŃSKA

się światelko. Mijając groby cza-
sem czytałam nazwiska, a czasem
cytaty. Przy każdej bramie i kwa-
terze stały gwiazdy znane z tele-
wizyjnych ekranów i zbierały dat-
ki do żelaznych skarbonki na od-
nowę pomników.

Było około godziny 17, gdy zro-
biło się ciemno. Księżyc świecił ja-
sno, ale jego blask nił w blasku zni-
czy i wtedy można było dostrzec ma-
gie i niesamowity klimat tych świąt.
Zaduma towarzysząca odwiedzają-
cych cmentarz powoli zamieniała się
w zachwyty i dumę, że tak dużo osób
postawiło znicze. Ludzie już tak nie
biegali, przystawali i patrzyli przed
siebie, na nekropolię, która wyglą-
dała jak miasto, wielkie miasto, do któ-
rego i my trafimy. Przy jednej z bram
zobaczyłam tabliczkę z napisem:
„Ratujmy Roszę”.

– Już od 20 lat zbieramy pienia-
dze na warszawskich Powązkach.
Za zebrane pieniądze udało się od-
nowić 30 pomników - mówi Alicja
Klimaszewska, przewodnicząca Spo-
łecznego Komitetu Opieki nad Starą

Rossą. – W ciągu ostatniego roku odnowiliśmy pięć pomników, ponieważ także harcerze kwestowali na wileńskich cmentarzach. Szkoda, że państwo litewskie nie dba o pomniki na Rossie. A my jesteśmy z całego serca wdzięczni warszawiakom za ich szczerze serca – dodała Alicja Klimaszewska.

Okolo godziny 17.30 wyszłam z cmentarza, aby wsiąść do autobusu, którym dojadę na Wojskowy Cmentarz Powązkowski. Za niecałe 15 minut byłam już przy jego bramie. Ludzi było mniej niż na poprzednim cmentarzu, ale zniczy było więcej. Przy czterech pierwszych grobach Kuklińskiego, Kołakowskiego, Geremka, Kuronia było najwięcej zniczy. Ludzie szli tłumem, aby postawić tym czterem bohaterom znicz. Minęłam ten wyciszony tłum i poszłam dalej. Idąc Aleją Zasłużonych, po prawej i po lewej stronie stoją w szeregach krzyże powstańców i żołnierzy. Stoją zwartą grupą, wydawałoby się ciągle gotową do obrony Ojczyzny. Na każdym krzyżu wisi biało – czerwona flaga i stoi znicz jak latarnia, która oświeca drogę. Skrzyłam w lewo i znalazłam się tuż przy pomniku „Bohaterom Powsta-

nia 1863 roku”. Na każdym grobie stał znicz i leżały kwiaty. Poszłam dalej. Po kilku metrach skrzyłam w prawo. Znalazłam się w rzędzie, gdzie spoczywają bohaterowie i idole nie tylko starszego pokolenia, ale i młodzieży. Pierwszy znicz postawiłam przy Ryszardzie Kapuścińskim – polskim reportażystą, dziennikarzem, publicyście, poecie i fotografu, zwanym „cesarzem reportażu”. Przy jego grobie stali studenci i dzieci z rodzicami. Tuż koło Kapuścińskiego spoczywa Zbigniew Religa – świętny kardiochirurg, polityk. Trochę dalej zobaczyłam mnóstwo zniczy. Dwa groby, dwóch Wielkich Polaków, mistrzów w swej pracy: Kazimierza Górskiego i Waldemara Milewicza. Górski - polski piłkarz, występujący na pozycji napastnika, trener piłkarski oraz działacz. W latach 1970-1976 był selekcjonerem reprezentacji Polski, którą doprowadził do zwycięstwa w Igrzyskach Olimpijskich 1972 roku oraz finału Igrzysk Olimpijskich w 1976 roku, a także srebr-

nego medalu na Mundialu 1974 roku. Milewicz – dziennikarz telewizyjny, reporter i korespondent wojenny. Był zawsze tam, gdzie coś się działo. Zginął w Iraku. Przy ich grobach postawiłam dwa ostatnie znicze. Tuż obok zobaczyłam napis:

**„Po sztormach, burzach, nawałnicach, szkwałach
Na dwóch bliźniaczych zamieszkałam skałach.
Jedna na drugiej lustrem i wyrzutem,
A przecież z jednej energii wyklute.
Łączy je w głębiach niewidoczny korzeń
Którym na trwałe w sedno bytu wbite;
Tam, gdzie rozsądek – rozpaczą i grozą
nadzieja – szaleństwem, szaleństwo – zachwytem”.**

Był to urywek z tekstu piosenki „Dwie skały” Jacka Kaczmarskiego i jego grób. Na nim też było sporo zniczy i kwiatów, ale nikt ze sobą nie rozmawiał, tak jakby chcieli w tej ciszy raz jeszcze usłyszeć jego głos. To był ostatni grób, przy którym zatrzymałam się. Po krótkiej zadumie poszłam do bramy. Przystanęłam na chwilę, aby spojrzeć raz jeszcze na te wielkie i wieczne miasto, do którego udamy się w naszą ostatnią ziemską wędrówkę.

Katarzyna Biersztańska



FOT. KATARZYNA BIERZSTAŃSKA

Tłum ludzi przy gobach Kuklińskiego, Kołakowskiego, Geremka i Kuronia



FOT. INTERNET

Odrestaurowanie pałacu w Jaszunach będzie kosztować ponad 8 mln litów

Pałac znowu „zabłyśnie”

Prawie każdy mieszkaniec rejonu sołecznickiego na pytanie z czym kojarzą mu się Jaszuny odpowiada – z odbywającym się tam każdego lata świętem Kupały i pałacem Balińskich. Budynek ten jest unikalnym, przepięknym zabytkiem ciekawą historią.

Jednak czasy jego świetności ma on już dawno za sobą. Jaka sytuacja jest teraz zna każdy, pałac jest po prostu w opłakanym stanie. Na Litwie jest sporo pałacyków i dworów. Trzeba przyznać, że część z nich jest zdewastowana, ale sporo odzyskało swój dawny blask. Wśród nich jest między innymi dwór w Gaczanach, pałac w Rakiszkach, dwór w Burbiszkach. A zabytek architektoniczny z XIX wieku w Jaszunach wciąż świeci pustkami i czeka na prace konserwatorskie.

Sami mieszkańcy miasteczka mówią, że już przyzwyczaili się do jego zdemolowanego widoku. Miejsce to stało się punktem w którym często zbiera się młodzież pijąca tam alkohol. Potwierdza to widok pustych butelek po piwie lub tanim winie.

– Zbierają się tam, przychodzą i piją nocami – mówi mieszkanka Jaszun. – Czasami nawet słychać ich jak śpiewają. Szkoda, że pałac tonie w śmieciach, ściany śmierdzą moczem, z wnętrza donosi się dźwięk rozbijanego szkła.

Jednak jest nadzieja, że to się zmieni w najbliższym czasie. 30 października Bolesław Daszkiewicz, dyrektor administracji samorządu rejonu sołecznickiego i Dalius Gesevičius, dyrektor generalny SA „Panevežio statybos trestas“, podpisali umowę o wykonaniu prac rekonstrukcyjnych pałacu Balińskich w Jaszunach. Prace rekonstrukcyjne zabytku w Jaszunach rozpoczęły się w listopadzie i zgodnie z projektem będą trwały dwa i pół roku. W ciągu tego okresu zostanie odrestaurowany budynek, przeprowadzone będą sieci inżynieryjne, uporządkowana zostanie część terytorium pobliskiego parku.

W przyszłości na terenie zespołu dworskiego w Jaszunach założone zostanie centrum turystyczne. W pałacu powstanie część wystawiennicza, hotelowa,

gastronomiczna, konferencyjna i rekreacyjna. Jest to szansa nie tylko uratowania zabytku, ale również przywrócenia całemu rejonowi jego kulturowego, historycznego znaczenia i nadanie mu nowej roli jako produktu turystycznego, zapoczątkującego wzrost konkurencyjności tego zakątka Litwy.

Koszt projektu szacuje się na ponad 8,5 mln litów. Na realizację projektu samorząd sołecznicki ma zapewnioną pomoc finansową Unii Europejskiej w wysokości 4,5 mln. Ponadto w budżecie Republiki Litewskiej na remont pałacu znalazło się 500 tysięcy litów. Reszta kosztów realizacji projektu musi być pokryta z budżetu rejonu.

Jeszcze w grudniu 2005 roku, rada samorządu rejonu sołecznickiego potwierdziła projekt rekonstrukcji pałacu Balińskich, ale jak to najczęściej bywa, dobre chęci były, ale nie było pieniędzy na remont. Pałac w Jaszunach, zbudowany został według projektu prof. Karola Podczażyńskiego w 1828 roku.

Z. Palewicz Junior

Malarz, który łączy Polskę i Litwę

Przez najbliższych kilka miesięcy w Muzeum Stosowanej Sztuki, można obejrzeć płótna najwybitniejszego polskiego przedstawiciela malarstwa historycznego XIX wieku.

Jan Matejko tworzył obrazy, których tematykę czerpał głównie z dziejów historycznych ojczyzny. Obraz „Unia Lubelska” jest jednym z najsłynniejszych dzieł malarza. Powstał w 1869 roku dla upamiętnienia 300. rocznicy Unii zawartej między Wielkim Księstwem Litewskim oraz Koroną Polską na sejmie w Lublinie. Od tego czasu, od 1 lipca 1569 roku do 1795 roku, czyli III rozbioru Polski, istniała Rzeczpospolita Obojga Narodów.

Jan Matejko urodził się 24 czerwca 1838 roku w Krakowie, w rodzinie nauczyciela muzyki. Będąc siedmiolatkiem stracił matkę. Już w dzieciństwie przyszły malarz interesował się sztuką. Jeszcze przed rozpoczęciem nauki, całymi dniami rysował. W szkole nie był najlepszym uczniem i miał trudności w nauce. Jedynie z rysunku był celujący. Studiował w Krakowie, a później w Wiedniu i Monachium. Podczas wyjazdów

do Zalsburgu i Paryżu, Matejko szczególnie ciekawił się historią i zbierał materiał ikonograficzny dla przyszłych swoich dzieł. W 1865 roku malarz zdobył międzynarodowe uznanie dzięki obrazowi „Kazanie Skargi”. Od wtedy prace malarza były ciągle eksponowane na wystawach w Wiedniu, Pradze, Budapeszcie, Paryżu i Krakowie.

Obraz „Unia Lubelska” jest uznany za jedno z najlepszych dzieł malarza. Za obraz ten artysta został odznaczony francuskim orderem Legii Honorowej. Podczas drugiej wojny światowej obraz był skradziony przez Niemców. Po zakończeniu wojny odnaleziono płótno w jednej z polskich wsi, razem z dwoma innymi dziełami malarza.

Na obrazie zostały uwiecznione historyczne postacie z epoki. W centrum obrazu z krzyżem w ręku jest przedstawiony król Polski Zygmunt August oraz biskup wileński Walerjan Protasewicz. Mikołaj Radziwiłł zwany Rudym przedstawiony jest jako postać kłęcząca z mieczem w ręku. Radziwiłł przybiera na obrazie symboliczną wartość, ma symbolizować wroga postawę wobec Unii i króla.

Mikołaj Radziwiłł jako jedyny senator litewski nie złożył podpisu pod dokumentem Unii. Przedstawiciel duchowieństwa, Stanisław Hozjusz jest przedstawiony jako siedzący w fotelu w czerwonych kardynalskich szatach. Wiele z postaci uwiecznionych na obrazie Jana Matejki nie było w Lublinie, lecz swoją działalnością byli powiązani z Unią Lubelską, stąd ich obecność na obrazie.

Obok podstawowego obrazu Jana Matejki, w Muzeum Stosowanej Sztuki w Wilnie można obejrzeć także inne prace malarza: Kilka szkiców i fragmentów do obrazu „Unia Lubelska”, tablicę ubiorów w Polsce w 1548-1572 (1860). Ciekawy szkic, na którym Jan Matejko przedstawia Twardowskiego wywołującego ducha Barbary Radziwiłłówny przed Zygmuntem Augustem (1884), szkic przedstawiający śmierć Zygmunta Augusta w Knyszynie w 1572 roku (1886) oraz pracę wykonaną przez Aleksandra Gryglewskiego, przedstawiającą obraz „Unię Lubelską” na wystawie w Pradze w 1870 roku.

Wystawa dzieł Matejki potrwa w Wilnie do 28 marca 2010 roku.

Justyna Olenkiewicz



Wystawa „Unia Lubelska i jej epoka w twórczości Jana Matejki” już jest w Wilnie

FOT. INTERNET

Mistrz z „Gestem”

Marzeniem każdego sportowca, profesjonalisty jak i tego, który uprawia sport dla własnej przyjemności, jest zostać mistrzem świata lub mistrzem olimpijskim. Czasy zmieniają się, a imię mistrza na zawsze zostanie zapisane na kartkach historii sportu. Wielu wybitnych atletów dążyło do zdobycia złotego medalu, lecz nicy z ogromnego wysiłku, zaangażowania. Złoty krążek pozostał tylko w marzeniach. Nasz rodak, urodzony w Małych Solecznikach, jak błyskawica dosięgnął szczytu sportowego Olimpu.

8 grudnia 1953 roku w Małych Solecznikach w robotniczej rodzinie Stanisława i Franciszki Lisowskiej urodził się Władysław Kozakiewicz, absolwent Technikum Gastronomicznego i poznańskiej AWF, gdzie w 1978 roku otrzymał tytuł magistra sportu. W latach 1965 – 1985 lekkoatleta Bałtyku Gdynia specjalizujący się w skoku o tyczce. Trening rozpoczął pod okiem starszego o pięć lat brata Edwarda, po czym opiekę nad zdolnym tyczkarzem przejął Walenty Wejman. Jako 19-latek został po raz pierwszy nie tylko mistrzem, ale i rekordzistą Polski. Wyniki, które osiągnął Kozakiewicz są imponujące: 23-krotny reprezentant kraju w meczach międzypaństwowych, 2-krotny rekordzista świata (pierwszy raz nim został 11 maja 1980 roku w Mediolanie, drugi zaś 30 lipca tegoż roku w Moskwie), 8-krotny rekordzista i 7-krotny mistrz Polski.

OLIMPIADA W MOSKWIE

Po ustanowieniu rekordu świata w Mediolanie (maj), na igrzyskach w Moskwie (30 lipca), mimo absencji tyczkarzy USA, spotkał wszystkich najlepszych z aktualnym rekordzistą świata Francuzem Vigneronom. Jak burza przechodził za pierwszym razem wszystkie wysokości nokautując rywali. Chcąc za wszelką cenę wykorzystać wyjątkową dyspozycję Polak, walcząc już samotnie, pobił za jednym zamachem rekord Polski i świata. Skoczył na 5,78 m. W trakcie pasjonującego pojedynku, kiedy w pobitym polu pozostali także dwaj reprezentanci ZSRR (Wolkow, Kulibaba), moskiewska publiczność w sposób zbyt żywiołowy i nieprzyjazny (gwizdy) reagowała na wyczyny Polaka, który zdenerwowany pokazał widowni zgiętą w łokciu

rękę. Ten niezwykle ekspresyjnie wykonany gest (uznany zgodnie z intencją za nieprzyjazny) otrzymał potem nazwę „gestu Kozakiewicza”. Po latach opowiadając o tamtym dniu Kozakiewicz powiedział, że pokazanie gestu było spontaniczną reakcją na wszystko, co dzieło się w Moskwie. „W dniu konkursu wszystko było już na ostrzu noża. Wystarczyła iskra, którą okazali się kibice. Gwizdali na wszystkich oprócz swoich. Powiecie, że wszędzie gwizdzą. Ale uwierzcie - jak gwizdzą 40 tysięcy ludzi, to już jest huk. Zaczynało się niezbyt głośno, ale w miarę pokonywania rozbiegu gwizd narastał. Atmosfera zrobiła się nie do zniesienia” – mówił tyczkarz.

OSZUSTWA ORGANIZATORÓW

Jak przyznał mistrz oszustwa na igrzyskach olimpijskich w Moskwie były na porządku dziennym. Podczas konkursu rzutu oszczepem przed próbą zawodnika ZSRR organizatorzy otwierali bramę stadionu na Łużnikach, bo dzięki temu zrywał się wiatr i oszczep dalej leciał, w trójskoku lub w rzucie dyskiem sędziowie specjalnie nie zaliczali najlepszych prób przyznanym faworytom z innych niż ZSRR państw. Oszustwa były też w skoku o tyczce: „Na rozbiegu stoisz 40 m od poprzeczki. Czy tam postawią ci wysokość 5,50 m czy 5,60 – z daleka wygląda tak samo. Mogę sobie tylko myśleć - cholera, te 5,50 jakoś wysoko dzisiaj... Nie mogli swemu, zamiast 5,70, postawić 5,65, a mnie 5,75? Żaden sędzia z miarką nie sprawdzał, ile naprawdę jest. Zresztą nie tylko o to chodzi. Później się okazało, że wszyscy sędziowie, którzy obsługiwali skok o tyczce, to byli ra-



dzieccy trenerzy tej dyscypliny. Wszyscy. Przed skokiem swojego zawodnika rzucali np. tawę – pokazywali, jaki jest wiatr. Wtedy to było niedozwolone, taka pomoc groziła dyskwalifikacją. Mój trener siedział wtedy na trybunach. Jakby coś mi podpowiedział, zostałbym zdyskwalifikowany” – mówił Kozakiewicz.

TRIUMF NA PLACU CZERWONYM

Na pytanie o to czy zdążył zwiedzić plac Czerwony wybitny tyczkarz odpowiedział: „Na placu Czerwonym byłem dzień po konkursie olimpijskim, Leszek Fidusiewicz robił mi sesję zdjęciową. Jak mnie zobaczyli polscy turyści, to złapali i zaczęli podrzucać na rękach. I jeszcze do tego śpiewając „Jeszcze Polska nie zginęła”. Przy Mauzoleum Lenina! Tam przecież nie można było nawet głośno rozmawiać. Lecąc tak w górę, widziałem, jak w naszą stronę biegają milicjanci, żeby sprawdzić, co się dzieje. Jestem drugim Polakiem w historii, którego podrzucano na rękach na placu Czerwonym. Pierwszym był hetman Stanisław Żółkiewski”.

Kozakiewicz był tyczkarzem wspaniałym, ale zawodnikiem trudnym i często niesubordynowanym, wchodzącym w konflikt z obowiązującymi przepisami. Zaskoczył wszystkich nagłym wyjazdem (wraz z całą rodziną) do Niemiec w 1985 roku, gdzie przyjął obywatelstwo RFN, startując w jej barwach. Okoliczności wyjazdu jak i jego echa, przyczyniły się do spadku popularności tyczkarza w kraju. Powrócił do Gdyni, gdzie został radnym. Obecnie mieszka w Elze pod Hannoverem.

Z. Palewicz Junior



ZWIĄZEK POLAKÓW NA LITWIE

STRUKTURA SOLECZNICKIEGO ODDZIAŁU REJONOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW NA LITWIE

PREZES – Zdzisław Palewicz
VICEPREZES – Mariola Pieszko
VICEPREZES – Grzegorz Jurgo

KOMISJA REWIZYJNA:
 Regina Sokolowicz
 Jan Mażejko
 Genadij Tiewiel

RADA:

Biersztańska Anna
 Baranowicz Genadij
 Bogdziewicz Maria
 Dajlidko Andżela
 Daszkiewicz Bolesław
 Dawlidowicz Irina
 Griaznowa Zofia
 Jankowski Antoni Edward
 Jurgielewicz Jarosław
 Juchniewicz Edward
 Jurgo Grzegorz
 Juchniewicz Marzena
 Jurgielewicz Wojciech
 Krupowies Jolanta
 Kupczelaję Stanisław
 Lenkiewicz Leokadia
 Marcinkiewicz Czesława
 Miłoszewicz Jan
 Miluszkiewicz Jerzy
 Mikonis Leokadia
 Markiewicz Regina
 Markiewicz Weronika
 Pansewicz Aleksandra
 Pieszko Mariola
 Palewicz Zdzisław
 Rybak Józef
 Rodziewicz Stanisława
 Romanowski Tadeusz
 Szczerbo Ina
 Stefanowicz Maria
 Sawiel Teresa
 Siemienowicz Zbigniew
 Talmont Leonard
 Warsocki Jan
 Wilkaniec Jan
 Wojsiat Teresa
 Zimiński Tadeusz
 Sinkiewicz Jadwiga
 Suckiel Eugeniusz

SOLECZNICKI ODDZIAŁ REJONOWY ZPL PREZESI KÓŁ

Nazwa koła	Prezes
Przy ul. Wileńskiej 49 w Solecznikach	Anna Biersztańska
Szkoła im. E. Orzeszkowej w B. Wace	Czesława Orłowska
Poszki	Stanisława Masian
Starostwo Solecznik (ul. Wileńska 30)	Jerzy Miluszkiewicz
Szorkojcie	Olga Kropa
Montwiliszki	Barbara Starowojtowa
Szkoła Początkowa w Purwianach	Anna Milun
Szkoła Początkowa w Wilkańcach	Irena Staszewska
Gimnazjum im. J. Śniadeckiego w Solecznikach	Mariola Pieszko
Kurmielany	Wiktor Griniewicz
Im. A. Mickiewicz w Małych Solecznikach	Weronika Markiewicz
Janczuny	Leokadia Mikonis
Stacja kolejowa w Jaszunach	Edward Juchniewicz
Szkoła im. M. Balińskiego w Jaszunach	Andżela Dajlidko
Ejszyszki	Tadeusz Zimiński
Dziewieniszki	Władysława Kuczyńska
Taboryszki	Maria Bogdziewicz
Podborze	Teresa Wojsiat
Szpital w Solecznikach	Weronika Duchniewicz
Szkoła im. P. K. Brzostowskiego w Turgielach	Jarosław Jurgielewicz
Szkoła podstawowa w Dojlidach	Stanisława Rodziewicz

Cdn.

SPROSTOWANIE

Zespół redakcyjny przeprasza ks. Zdzisława Bochniaka i ks. Witolda Zuzo za niewłaściwe podanie imion w październikowym numerze miesięcznika „Soleczniki”.

Historie z pomników w regionie

Rekordowy lot

FOT. Z. PALEWICZ

24 maja 2008 roku na cześć historycznego lotu pilota Tadeusza Góry na budynku szkoły podstawowej w Małych Solecznikach została odsłonięta tablica pamiątkowa. 18 maja 1938



roku polski pilot przeleciał szybowcem z lotniska w Bezmiechowej (Polska) do Małych Solecznik, pokonując odległość 577,8 km. Za swój rekordowy lot jako pierwszy pilot na świecie otrzymał Medal Lilienthala, przyznany mu przez FAI dn. 7 stycznia 1939 r. Jak przyznaje polski pilot celem jego lotu było dotarcie do Wilna, jednak z powodu słabego wiatru musiał wylądować 30 km przed Wilnem. W ten sposób Małe Soleczniki zostały wpisane do historii lotnictwa sportowego.

Tadeusz Góra urodził się 19 stycznia 1918 r. w Krakowie. Szkołę podstawową skończył w Nowym Targu. Od 1933 r. kontynuował naukę w gimnazjum w Wilnie. Na początku 1934 r. zapisał się do Aeroklubu Wileńskiego. W 1936 r. w ramach Przysposobienia Wojskowego Lotniczego ukończył w Łucku kurs pilotażu samolotów sportowych. Góra brał udział w wielu konkursach szybowcowych, próbował także bić różnorakie rekordy. 13 maja 1937 r. wykonał w Bezmiechowej lot na długotrwałość, utrzymując się w powietrzu przez 18 godzin. W sierpniu tego roku, na szybowcu SG-3 bis wygrał V Krajowe Zawody Szybowcowe w Inowrocławiu. 18 maja 1938 r. na szybowcu PWS-101 przeleciał z Bezmiechowej do Solecznik Małych, pokonując odległość 578 km. Za wyczyn ten odznaczony został prestiżowym Medalem Lilienthala, przyznany mu przez FAI 7 stycznia 1939 r. W lecie 1939 r. pełnił rolę pilota holującego w Polichnie, gdzie zastał go wybuch wojny. Los sprawił, że Góra znalazł się we Francji. W stopniu szeregowca włączony do personelu Centrum Wyszkożenia Lotnictwa w Lyon-Bron. Po upadku Francji powrócił do Wielkiej Brytanii. Służbę w Polskich Siłach Powietrznych Tadeusz Góra zakończył w stopniu porucznika i angielskim Flight Lieutenanta. Wykonał łącznie 111 lotów bojowych i 47 operacyjnych, za co odznaczony został Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari (nr 10767) oraz trzykrotnie Krzyżem Walecznych. 15 kwietnia 1948 r. odpłynął z Anglii do Polski. W kraju znalazł pracę na stanowisku instruktora szybowcowego w szkole na Żarze koło Żywca. 23 lipca 1950 r. osiągnął na Żarze przewyższenie 5038 metrów, zdobywając tym samym ostatni warunek do Złotej Odznaki Szybowcowej z Trzema Diamentami, którą otrzymał jako pierwszy Polak, a drugi pilot na świecie. Za zasługi powojenne nadano mu Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski oraz odznaczenia pamiątkowe. W Alei Gwiazd Polskiego Lotnictwa w Dęblinie znajduje się poświęcona mu tablica. Obecnie general brygady w stanie spoczynku Tadeusz Góra mieszka w Świdniku.

Z. Palewicz Junior

Patroni
naszych ulic

FOT. J. OLENKOWICZ

Ulica Witolda

Przez sam środek Solecznik przebiega ulica, której długość nie przekracza nawet pół kilometra, ma tylko dwa skrzyżowania. Ulicę na cześć wielkiego księcia Litewskiego Witolda, nazwano jego imieniem.

Dokładnej daty narodzin księcia Witolda historycy ustalić nie mogą. Przypuszcza się, że urodził się w 1350 roku. O dzieciństwie Witolda wiadomo niedużo. Był synem księcia litewskiego Kiejstuta i Biruty, bratem stryjecznym króla Władysława Jagiełły. Wychowywał się i dorastał w trudnych czasach w historii Litwy. Już w dzieciństwie interesował się sprawami państwa, polityką oraz kwestiami militarnymi. W ciągu swego życia nieraz wykazał się jako doświadczony wódz oraz zdolny dyplomata.

Kroniki podają, że Witold był niewysokiego wzrostu, posiadał energiczne i łagodne rysy twarzy oraz duże i mądre oczy. Łagodne i kobiece rysy twarzy pomogły mu, gdy w szatach kobiety uciekał z więzienia w Krewie.

W 1401 roku podpisał unię wileńsko-radomską, dzięki czemu otrzymał dożywotnio tytuł Wielkiego Księcia Litewskiego, podlegającego jednak władcy polskiemu. W 1410 roku dowodził wojskami polsko-ruskimi w bitwie pod Grunwaldem. Dzięki chytryści doświadczonego wodza wojska Zakonu Krzyżackiego poniosły porażkę w tej bitwie. W okresie panowania Witolda, obszar Litwy wynosił 990 tys. kilometrów kwadratowych - największy w swej historii - w związku z czym powstało powiedzenie, iż „na Witoldzie zaczyna się i kończy wielkość Litwy”. Urodzony w Trokach Witold ciągle walczył o ojcowiznę.

W 1398 roku książe Witold Wielki został ogłoszony królem lecz koronacji nie doczekał, gdyż w 1430 roku nagle zmarł w Trokach.

Dzisiaj imię Witolda Wielkiego noszą nie tylko ulice, ale także jedno z Gimnazjum w Wilnie oraz Uniwersytet w Kownie, początkowo założony jako Uniwersytet Litewski w Kownie (1922 rok). 7 czerwca 1930 roku, z okazji 500. rocznicy śmierci księcia Witolda, dokonano uroczystej zmiany nazwy uczelni na Uniwersytet im. Witolda Wielkiego.

Justyna Olenkiewicz

MIESIĘCZNIK SOLECZNIKI

Redaktor wydania:
Zdzisław Palewicz Jr
Wydawca:
Solecznicki Oddział Rejonowy
Związku Polaków na Litwie

Adres do korespondencji: ul. Wileńska 48
(siedziba Oddziału Rejonowego ZPL)
LT-17116 Soleczniki
tel.: +370 662 83 499
e-mail: soleczniki@wp.pl
Nakład: 1500

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich skracania i redagowania oraz zmiany tytułów.

Miesięcznik dofinansowano ze środków Senatu RP, dzięki pomocy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.